



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Współczesność: tekst umykający

Author: Marian Kisiel

Citation style: Kisiel Marian. (2013). Współczesność: tekst umykający. W: A. Dziadek, K. Kłosiński, F. Mazurkiewicz (red.), "Przyszłość polonistyki : koncepcje - rewizje - przemiany" (S. 281-287). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Współczesność: tekst umykający

1. Mówiąc o „współczesności” jako najdalej wysuniętej w przód jednostce procesu historycznoliterackiego, stajemy wobec niej intelektualnie bezradni. „Współczesność” jest tym, co wypełnia naszą świadomą biografię i co umyka z naszego czasu, starzejąc się szybciej niż poznana przez nas kiedyś i przyswojona sobie przeszłość. We „współczesności” modelujące formuły „początku” i „końca” wprowadzają nas w zakłopotanie, ponieważ nie możemy ani dokładnie, ani prowizorycznie określić obu tych granic. Zdaniem Jurija Łotmana, „Kategorie »początku« i »końca« stanowią punkt wyjściowy, z którego mogą następnie rozwijać się zarówno konstrukcje przestrzenne, jak i czasowe. Mocne nacechowanie którejś z tych kategorii (początku lub końca) niekoniecznie musi zakładać analogiczną pozycję strukturalną pozostałej kategorii, albowiem nie we wszystkich syntezach tworzą one parę opozycyjną”¹.

Odwołując się do kategorii „początku”, Edward Balcerzan zauważył w tym kontekście, iż „»współczesność« przedstawia się jako »tekst« **bez granicy** – obramowany wieloma granicami, z których każda ma charakter tymczasowy i prowizoryczny”². Oznacza to, że indywidualnie możemy wyznaczać jakiś „początek” tego intensywnie przeżywanego odcinka czasu, który określamy

1 Zob. J. ŁOTMAN: *O modelującym znaczeniu „końca” i „początku” w przekazach artystycznych. (Tezy)*. Przeł. J. FARYNO. W: *Semiotyka kultury*. Wybór i oprac. E. JANUS i M.R. MAYENOWA. Przedmowa S. ŻÓŁKIEWSKI. Warszawa 1977, s. 344–349.

2 E. BALCERZAN: *Wstęp*. W: IDEM: *Przez znaki. Granice autonomii sztuki poetyckiej. Na materiale polskiej poezji współczesnej*. Poznań 1972, s. 13.

jako „współczesność”, ale nie poznamy jego „końca”, ponieważ ten – każdorazowo, wciąż i nieubłagane – umyka przed nami, przesuwając się w przód, jest jakąś miarą „przyszłości”.

Między historią a opowieścią naocznych świadków zachodzą zasadnicze różnice celów. Adolfo Gilly, autor znakomitego szkicu o dyskursie historycznym jako krytyce władzy i jej afirmacji, zauważył – jak sądzę – bardzo rozsądnie, że odmiennosć *illic et tunc* (historii) od *hic et nunc* (teraźniejszości) zasadza się na odrębności pamięci oraz oceny/interpretacji przez tę pamięć/w tej pamięci uaktywnianej. Rozumieć przez to należy, iż w dyskursie aktualizującym zbiera się fakty, grupując je w jakieś szeregi znaczeniowe, a także wydaje w odniesieniu do nich subiektywne sądy wartościujące, natomiast w dyskursie historycznym rekonstruuje się fakty, poza bieżącym wartościowaniem, starając się im nadać względny status obiektywny. Gilly tak to lakonicznie zapisał: „Historia rozpoczyna się tam, gdzie kończy się pamięć żyjących pokoleń – od dziadków. To, co leży bliżej nas, to kronika, sprawozdanie, opowieść naocznych świadków. [...] Dlatego też interesy przewodnie kroniki i historii różnią się między sobą. [...] Tak więc historia nie jest, tak jak kronika, usprawiedliwieniem, potępieniem, sądem wartościującym. Jest przede wszystkim narracją i interpretacją, połączonymi, lecz nie utożsamionymi. Oznacza intelektualną rekonstrukcję biegu wydarzeń i wyjaśnienie, dlaczego wyglądały one tak, a nie inaczej”³.

Powiedziałbym w tym kontekście, lecz na innym poziomie ogólności, że to, co „współczesne”, zawsze jest niepewne, ponieważ kiedy jest pewne, przestaje być „współczesne”, zostaje zawłaszczone przez „przeszłe”, stając się substancjalną formą „historii”. Wymiana „współczesnego” i „historycznego” dokonuje się w jednym pokoleniu wielokrotnie. Pamięć, która jest gwarantką jednostkowej tożsamości, przypomina, że to, co przydarzyło się nam na różnych obszarach (codziennosci, działalności symbolicznej, obecności w życiu społecznym) przed ćwierć- lub półwieczem, należy do naszej biografii. Doświadczenie podpowiada jednak, że biografie podmiotów poznających nie uspołniają się w tej samej lekturze⁴. A ponieważ sensem istnienia

3 A. GILLY: *Historia jako krytyka i jako dyskurs władzy*. W: *Po co nam historia?*. Przeł. M. MRÓZ. Wstęp T. ŁEPKOWSKI. Warszawa 1985, s. 143–144.

4 Zob. uwagę Henryka Markiewicza: „[...] różnie można literaturę współczesną rozumieć: albo jako literaturę – dosłownie – czasu bieżącego; albo jako literaturę zaczynającą się od ostatniej silnej cezury literackiej, czy – w warunkach polskich – politycznej; albo wreszcie jako literaturę, którą pamięta się we własnym doświadczeniu czytelnickim jako powstającą. Mówiąc prościej: dla mnie współczesność to jest to, co ja jako nowość czytałem, a wszystko, co pojawiło się, zanim ja stałem się czytelnikiem, to dla mnie historia literatury”. *O literaturze*,

wspólnoty (różnych) przekonań jest wzajemna – generacyjna i ponadgeneracyjna – lektura jej tekstów, trudną lekcję „współczesności” odrabiamy stale i na nowo.

2. Dlatego „współczesności” chyba nie powinno się rozpatrywać analogicznie do badania procesu historycznoliterackiego z uwagi na jej nieostrość i generacyjną uzurpację. O nieostrości tego pojęcia, tj. jego istnieniu **ponad** oraz **poza** granicami historycznego czasu konkretnych biografii (i generacji), już wspomniałem. Tym niemniej uzurpacyjny charakter pojęcia „współczesności” jest równie widoczny. Gdy przyłożyć do niego kryteria krytyki postkolonialnej czy postzależnościowej, zauważymy, iż „współczesność” zawsze jest terenem zawłaszczania umysłów. Ci, których biografia zaczęła się wcześniej lub zyskała silniejszą pozycję w uniwersum społecznym (biografia modelowa), kolonizują życiorysy młodszych i słabszych modelowo, i dzieje się tak z wyłączeniem – naturalnego skądinąd – ich prawa do sprzeciwu. Pewnie dlatego „współczesność” jako jednostka procesu literackiego jest dobrą areną dla nieustających wojen o prawo do odmienności lektury, i/a może więcej: o uznanie za jedynie możliwe odmiennych podstaw tej lektury. Prowadzi to do nieuchronnego napięcia interpretacyjnego, którego metodologiczny fundament stanowi różnica światopoglądowa. W ujęciu najjaskrawszym, a osobliwie polskim „dyskurs polityczny zostaje czy, używając języka teorii politycznych postmarksizmu, pojawia się łańcuch ekwiwalencji łączący określone postawy polityczne z niezwykle istotnym w dyskursie polskim »pustym znaczącym«, jakim jest pojęcie narodu”⁵.

Jak zatem czytamy naszą „współczesność”? Czytamy głównie jako: 1) regularność następstw, tj. wymianę najbliższych pokoleń, spory między nimi; 2) jako dominację silnych instytucji, kreujących gusty i faworyzujących style pisarskie (w tym również – nagrody literackie); 3) jako wyrazistość kanonu ustalanego przez bieżącą krytykę literacką; 4) jako dodawanie do istniejącego *status quo* zjawisk nowych, literacko dopiero się sprawdzających; 5) jako ideologiczne (światopoglądowe, religijne) spięcie postaw. Nie trzeba przekonywać, że takie sposoby czytania „współczesności” są **przejęte z przeszłości** i nie odnoszą się do żadnej konkretnej rzeczywistości teksto-

literatach i badaniach literackich. Z Henrykiem MARKIEWICZEM rozmawia Marian KISIEL. „Śląsk” 1995, nr 1. Przedruk w: H. MARKIEWICZ: *Mowy i rozmowy 1961–2010.* Kraków 2011, s. 195.

⁵ L. KOCZANOWICZ: *Post-komunizm a kulturowe wojny.* W: *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze.* Red. R. NYCZ. Kraków 2011, s. 18.

wej. „Współczesność” widziana w wymiarach „historii” standaryzuje fakty niepewne, domaga się uznania stabilności⁶, w istocie rzeczy jednak otwiera na niestabilność i sytuuje literackie **fakty pewne** wyłącznie w horyzoncie czytelniczych oczekiwań.

Kategorie terminologiczne „nowoczesności” czy „postnowoczesności”, odniesione do literatury naszego czasu, a już szczególnie „literatury najnowszej”, muszą na tym tle budzić pewien metodologiczny opór. W tradycji polskiej „nowoczesne” przeciwstawiane jest „tradycyjnemu”, a „postnowoczesne” znaczyłoby tyle, że jest konkurencyjne wobec „nowoczesnego”. Co znaczy natomiast określenie „literatura najnowsza”? Tyle samo, co „literatura współczesna”, a może mniej jeszcze, bo granic „nowości” już w ogóle nie da się racjonalnie wyznaczyć. „Najnowsza”, czyli dopiero co powstała, bieżąca i walcząca o swoją obecność w świadomości czytelnika. Poza innymi kryteriami oceny niż subiektywne.

3. Neosemantyzacja pojęć dawnych ma swoje uzasadnienie i nie będziemy podważać używania kategorii z uwagi na ich przeszłe konotacje. Rzecz pewnie nie polega też na tym, że przywołując znaną metaforę Tadeusza Peipera z *Nowych ust* o „oblizywaczach odstawionych talerzy”⁷, właśnie dopiero co odstawione talerze uznawać będziemy za zastawę dla nowych posiłków. Jeżeli tzw. współczesność traktować poważnie, to należy ją przedstawiać w kontekście alternatywy, która nie burzy żadnego porządku teoretycznego.

Pokażę to na przykładzie wcześniej wymienionych sposobów lektury.

3a. Regularność generacyjnych następstw, wymiennosc grup, a zwłaszcza mechanizm sporów literackich każą myśleć o rozmaicie kawałkowanej „współczesności” jako inteligibilnej przestrzeni życia literackiego, w której działają reguły przyczyny i skutku, a logiką wystąpień literackich rządzi zasada koniunkcji, czyli współrzędności przekonań, a pewnie i dokładania czy rozwijania. Wszystko, co można tutaj „wygrać”, to nauczyć reguł istnienia poszczególnych formacji i frakcji literackich, które – jako twory wolicjonalne – wchodzą z sobą w rozmaite związki, tworząc programy lub rezygnując z nich. Mechanizm wykształcenia formacji nie jest jeszcze żadną

6 Tę regułę powtarzamy w literaturoznawstwie co najmniej od czasów Manfreda KRIDLA, który pisał: „Utwór najbardziej współczesny tkwi korzeniami swymi w przeszłości i przez sam fakt swego powstania już do historii należy, utwór z najodleglejszej przeszłości zawiera zawsze pewne motywy ogólnoludzkie, wiążące go mniej lub więcej ściśle z teraźniejszością”. IDEM: *Krytyka i krytycy*. Warszawa 1923, s. 43 (ortografia uwspółcześniona).

7 T. PEIPER: *Pisma wybrane*. Oprac. S. JAWORSKI. Wrocław 1979, s. 219.

rękojmią do interpretacji literaturoznawczej, może wszakże pomóc w zrozumieniu kontekstów jej samej⁸.

3b. Istnienie silnych ośrodków dystrybucji treści literackich (wydawnictwa, czasopisma, konkursy) w umiarkowanym stopniu stymuluje powstawanie stylów literackich, wpływa jednak na mnożenie się w konkretnym czasie określonego typu literatury, a nawet mocno ingeruje w kształtowanie czytelniczego gustu. Horyzont czytelniczych oczekiwań może być także umiejętnie kształtowany, a jak pokazuje historia prestiżowych nagród literackich – również doskonale wpływa na modelowanie określonych kręgów czytelniczych.

3c. Na tym tle pojęcie kanonu nie istnieje, ponieważ zawsze znajdzie on swoją alternatywę. „Współczesność”, której chcemy uczyć, jest pod tym względem bardzo przejrzysta. Kanon i jego alternatywa tworzone przez krytykę literacką są zmienne (i wymienne). Jeżeli uczenie „współczesności” miałoby się opierać na dawaniu – jak by powiedział Kazimierz Ajdukiewicz⁹ – „pewnej strawy”, to tutaj raczej obcujemy ze strawą niepewną, częstokroć okraszona światopoglądowymi (lub środowiskowymi) konotacjami.

Pojęcie kanonu/kanonów literatury jest na obszarze tzw. współczesności zasadnicze. Określa kontekst, wobec którego sytuują się poszczególne teksty; uruchamia kanał informacyjny, w którym zanurzone zostaną dzieła i ich twórcy; otwiera wreszcie na dyskursy, jakie pojawiają się jako konsekwencja ujawnionego dzieła. Kanon/kanony w tym ujęciu są zawsze postawione wobec alternatywy nowoczesności (zmiany)/zachowawczości (konserwacji). German Ritz powiada, że „Kultura pamięci jest [...] najważniejszym motorem literackiej innowacji”¹⁰. Niewątpliwie. A jednak – „Kanon współczesny nie wyraża, jak to bywało kiedyś, *explicite* racji, na jakich jest zbudowany, będąc bezsilny wobec użytkowników, którzy teraz mogą z nim zrobić, co im się żywnie podoba. Dlatego w większym stopniu niż kiedyś ideologiczną podporą dla niego są działania krytyki [...]. Nie oczekuje się od niego, by jako norma – norma [...] kwestionująca samą siebie – legitymizował to, co

8 Słusznie zauważa Andrzej K. WAŚKIEWICZ, że regularność generacyjnych następstw „pozwala w ewolucjach modelu widzieć coś więcej niż jedynie zmianę sposobu mówienia, pozwala – jego każdorazową realizację widzieć jako odpowiedź na rzeczywistość. Pozwala odnaleźć jedność tam, gdzie różnice poetyk [...] wydają się tę jedność wykluczać”. IDEM: *Rygor i marzenie. Szkice o poetach trzech awangard*. Łódź 1973, s. 10.

9 K. AJDUKIEWICZ: *Zagadnienia i kierunki filozofii. (Teoria poznania. Metafizyka)*. Słowo wstępne K. SZANIAWSKI. Wyd. 2. Warszawa 1983, s. 75.

10 G. RITZ: *Kanon i historia literatury widziane z zewnątrz*. W: *Kanon i obrzeża*. Red. I. IWASIOŃ, T. CZERSKA. Kraków 2005, s. 37.

jest, lecz to, co ciągle znajduje się *in statu nascendi*, co jest z nim rewolucyjnie sprzeczne. Taka jest racja sztuki, która obala jedne kanony, by na ich miejsce wprowadzić inne. Zaczynanie od nowa jest taką samą mistyfikacją, jak niemożność wyzwolenia się spod kontroli poprzedników. Fetysz absolutnej nowości stał się recydywą myślenia o nieśmiertelności dzieła [...], skoro to, co ma być jednorazowe, powołane jednym aktem raz na zawsze, nie do powtórzenia, ma tym samym zagwarantowane prawo do wieczności. Ulotne, a przecież utrwalone w swym jednym, niepowtarzalnym kształcie na wieki. Oczekiwania więc na trwałe wpisane w wyobrażenia kanonu”¹¹.

3d. Osobliwie odnosi się to do literatury najnowszej, czego już zresztą uzasadniać nie trzeba. Może warto tu jednak zasygnalizować, że w opisywaniu nowości popełniane są – metodologicznie wykluczające się wzajemnie – dwa błędy. Pierwszy, wynikający z niewiedzy czytelniczej, **absolutyzujący** i drugi, mający oparcie w dystansie, **lekceważący** tej nowości wartość.

4. Refleksja nad tzw. współczesnością literacką jest przeteoretyzowana. Badacz (a pewnie i czytelników) nie interesuje „współczesność” sama, ale „współczesność” jako przedmiot debaty. W efekcie staje się ona nie problemem historycznoliterackim, lecz teoretycznoliterackim. Bardzo dobrym wskaźnikiem takiego przeorientowania refleksji są liczne tomy zbiorowe, będące podsumowaniem ostatniego 20-lecia w polskiej literaturze. Mieszczą się one głównie w porządku teoretycznym, a podstawową kwestią, jaką poruszają, jest kształtowanie świadomości literackiej (i literatury), a więc przejście od literatury w stronę rozważań metakrytycznych.

Jak uczyć rozumienia „współczesności”? Swego czasu pisał Edward Balcerzan: „Naukowe poznanie danej współczesności winno być poprzedzone procesem jej **rozpoznania**, tj. – mniej lub bardziej świadomym i steoretyzowanym – uchwyceniem relacji wewnętrznych w strukturze znaczeniowej analizowanego tu pojęcia. Celem zaś takiej operacji jest odpowiednie **usytuowanie się** badacza wobec przedmiotu badań, gwarantujące **optymalną strategię gnoseologiczną**. Strategia optymalna podlega zasadzie: minimum strat – maksimum zysków. Na miejscu pierwszym stawia się tu problem strat. Jest to szczególnie ważne w grze z tak trudnym »partnerem«, jak właśnie współczesność. W języku teorii gier powiedzielibyśmy, że proces rozpoznawania współczesności ma charakter **konfliktu** i że konflikt ów dałby się opisać jako »walka z naturą«. Badacz usiłuje przewidzieć wszelkie możliwe »zachowania się« obiektu badań i musi podejmować decyzje

11 J. ŚWIĘCH: *Burze wokół kanonu/kanonów*: W: *Kanon i obrzeża...*, s. 21–22.

w warunkach niedostatku informacji o »zamiarach« swojego »partnera« (»natury«)”¹².

„Współczesność” jest jednakże, moim zdaniem, umykającym tekstem. I prawdopodobnie nie da się go uchwycić, zatrzymać, rozpoznać w jego biegu. Każda „współczesność” jest dodawaniem, a jak już zostało powiedziane na początku, po dodaniu – przestaje być „współczesnością”, a staje się substancjalną formą tego, co było. Dlatego uczyć trzeba rozumienia **kultury literackiej** konkretnego czasu, a więc: instytucji, czasopiśmiennictwa, uniwersalnych stylów literackich i krytycznych, mechanizmów wchodzenia do literatury, obiegów literackich, tworzenia się pokoleń, grup, koterii i klik, kontekstów środowiskowego dyskursu, a na tym tle dopiero idei uobecniowanych w dziełach, które wpisują się w ów odwieczny mechanizm produkcji, dystrybucji i odbioru.

Lektura dzieł należy jednakże do porządku interpretacji, której ram nie określa ani „przeszłość”, ani „współczesność” literacka. Dlatego interpretowanie dzieł „najnowszych” i „współczesnych”, „nowoczesnych” i „ponowoczesnych”, „dobrych” i „złych” jest dla tego, który uczy czytać, wyzwaniem. I, naturalnie, kwestią jego kompetencji i talentu.

Kierunek nauczania rozumienia „współczesności” winien być zatem taki: od socjologii literatury do interpretacji. Jeżeli nie będzie taki, powtórzymy wszystkie błędy edukacji historycznoliterackiej, która, jak zaznaczyłem na wstępie, do wąsko lub szeroko definiowanej „współczesności” nie pasuje.

¹² E. BALCERZAN: *Wstęp...*, s. 27.